

# Witold Malej

---

## Działalność prawna patriarchy Zaleskiego

---

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 7/3-4, 168-183

---

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DZIAŁALNOŚĆ PRAWNA PATRIARCHY ZALESKIEGO

W dniach od 27 listopada do 6 grudnia 1964 r. odbył się w Bombaju Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, w którym wziął udział również papież Paweł VI. Godzi się przy tej okazji przypomnieć, że jeden z naszych rodaków abp Władysław Zaleski (1852—1925) całe ćwierć wiecze swojego życia (1891—1916) poświęcił na pracę dla dobra Kościoła katolickiego w Indii, gdzie od 1892 r. pełnił obowiązki delegata apostolskiego.

Postać ta ma też i powiązania z Warszawą, bo przecież w latach 1879/80 był alumnem Warszawskiego Seminarium Duchownego. W Ogrodzie Botanicznym po dziś dzień zachował się wspaniały zbiór w głównej mierze barwnych ilustracji flory tropikalnej (35 tys. okazów), Archiwum Archidiecezjalne posiada jego rękopisy.

Abp Władysław Michał Zaleski urodził się 26 maja 1852 r. w Wieloniu nad Niemnem, w powiecie kowieńskim. W roku 1882 we Florencji otrzymał święcenia kapłańskie. Studia na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie uwieńczył doktoratem teologii, ukończył również Akademię nauk dyplomatycznych (Academia dei Nobili). W roku 1885 wysłała go Stolica św. z misją dyplomatyczną do Hiszpanii. W 1886 r. jako sekretarz, towarzyszył arcybiskupowi A. Agliardi'emu w jego podróży do Indii. Owocem jej była książka: *Voyage à Ceylan et aux Indes* (Roma 1888). W 1887 r. towarzyszył arcybiskupowi Ruffo-Scilla, który reprezentował papieża Leona XIII w Londynie, z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia rządów królowej Anglii i cesarzowej Indii, Wiktorii. W latach 1889/90 w charakterze radcy nuncjatury pracował przy boku nuncjusza apostolskiego abpa Rotelli w Paryżu.

15 maja 1892 r. w Kalkucie, ówczesnej stolicy Indii, z rąk abpa Pawła Goethalsa TJ otrzymał sakrę biskupią, jako arcybiskup tytularny Teb i delegat apostolski Indii Wschodniej. Dziełem jego życia jest okazałe Seminarium Generalne w Kandy na Cejlonie, jakie z polecenia Leona XII zbudował i zorganizował w celu kształcenia kleru tubylczego, zgodnie z zasadą: *Filii tui, India, administri tibi salutis*<sup>1</sup>. Dobroć i wielka prostota w obcowaniu z ludźmi pozyskiwała mu miłość ze strony wiernych, a szacunek i przywiązanie u kapłanów i biskupów. Podróżując po Indii przebył drogę 280 tysięcy kilometrów. Na konsy-

---

\* Z okazji Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Bombaju ukazała się tam drukiem broszura (str. IV + 63) autora niniejszego artykułu pt. *Patriarch Ladislaus Zaleski Apostolic Delegate of the East Indies*. Motywem zdobniczym okładki jest pieczęć z napisem w owalu: LADISLAUS MICHAEL ZALESKI ARCHIEP. THEBAN. DELEG. AP. IND. ORIENT.

<sup>1</sup> Napis na medalu, wybitym w 1894 r.

storzu w dniu 4. XII. 1916 Benedykt XV mianował go patriarchą Antiochii i odwołał z Indii. Zmarł w Rzymie 5. X. 1925 r. Według własnych obliczeń abpa Zaleskiego jego dzieła drukowane obejmują 7761 stronnic, a pozostałe w rękopisach 6896. W 1957 r. jego zwłoki przewieziono z Rzymu do Indii.

Gdy się to weźmie pod uwagę, że pierwsze zetknięcie się abpa Zaleskiego z Indią miało miejsce już w końcu 1886 r., kiedy to jako sekretarz delegata apostolskiego towarzyszył arcybiskupowi A. Agliardi'emu w jego podróży, można by mówić o pełnych 30 latach jego pracy dla Kościoła w Indii, z tego też względu jego pamiętnik posiada tytuł: *Trzydzieści lat w Indiach i Azji Południowej*. Choć nie był on we wspomnianej podróży postacią główną, to przecież nie ulega wątpliwości, że on to, jako sekretarz przygotowywał i dawał do podpisu cały szereg dekretów normujących i stabilizujących życie kościelne w Indii. Wszystkiemu bacznie się przyglądał, a spostrzeżenia utrzymywał na kartkach wspomnianego i to dość obszernego pamiętnika (2250 stronnic). Na łamach krakowskiego miesięcznika *Misje Katolickie* ogłosił on szereg interesujących sprawozdań ze swoich podróży po Indii, a był to sąd bystry i spostrzeżenia trafne.

Kolombo było dla niego zaczarowanym lasem, Madras zbiorowiskiem wsi blisko siebie leżących, a Kalkuta olbrzymim miastem z białymi i pięknymi domami, z szerokimi werandami wśród kwiecistych ogrodów.

„I nie myślałem wówczas, pisze ks. Zaleski, że tę niemałą pracę, mnie poruczy Leon XIII i że na niej przyjdzie mi stracić najlepszą część życia. Dziś wszystkie nieomal diecezje mają kler indyjski, a z młodych chłopców, których przyjąłem do Centralnego Seminarium, które założyłem w Kandy, wysłałem wielu kapłanów do Misji i wyświęciłem trzech biskupów”<sup>2</sup>.

6. I. 1887 r. w katedrze w Kolombo odbył się pierwszy synod prowincjalny Cejlonu, na którym została ogłoszona, ustabilizowana i unormowana hierarchia kościelna.

„Ogłoszenie nowej hierarchii, mówi ks. Zaleski, odbyło się w sam dzień Trzech Króli, jakby w rocznicę powołania pogan do wiary prawdziwej.

Uroczystą sumę pontyfikalną celebrował Mgr Pagnani, wikariusz apostolski z Kandy. J. E. X. Delegat Apostolski (Agliardi) był obecnym, siedząc na tronie, wzniesionym po prawej stronie ołtarza, Mgr Ajuti i ja znajdowaliśmy się obok niego, naprzeciwko zaś na estradzie siedzieli wszyscy Biskupi.

Scisk był nie do opisania, obszerna katedra nie mogła pomieścić niezliczonych tłumów, cisnących się przebojem, aby być świadkami niezwyklej tej uroczystości; przybyli bowiem na nią nie tylko wszyscy chrześcijanie, którzy tylko mogli przybyć, lecz też mnóstwo biednych pogan, których tu zwabiła ciekawość i chęć oglądania już to zwykłego w takich razach przepychu, już też wielkiej razem ilości dostojników kościelnych.

Po nabożeństwie zostało otwarte publiczne i uroczyste posiedzenie

<sup>2</sup> Pamiętnik I, 78.

pierwszego prowincjonalnego Synodu Cejlońskiego pod przewodnictwem Mgra Agliardi'ego, który na wstępie wypowiedział piękną i wzruszającą mowę. Mgr Ajuti odczytał breve papieskie, zamieniające wikariat apostolski w Kolombo na arcybiskupstwo, a wikariaty w Dżafnie i Kandy na biskupstwa. Mnie przypadło w udziale ogłoszenie aktów synodu, a dziękczynne *Te Deum* zakończyło godnie wspaniałą tę ceremonię<sup>3</sup>.

Okolicznościowa fotografia utrwaliła podobizny uczestników pamiętnego synodu. Była ona reprodukowana w *Misjach Katolickich*<sup>4</sup>.

Ks. prałat Wł. Zaleski uczestniczył również w synodzie, jaki pod przewodnictwem abpa Agliardi'ego odbył się w katedrze św. Patryka w Bangalore. *Misje Katolickie*<sup>5</sup> podają reprodukcję wyrazistej fotografii uczestników synodu bangalorskiego. Widzimy na niej 11 biskupów indyjskich, abpa Agliardi'ego oraz ks. prał. Ajuti'ego i ks. prał. Zaleskiego.

„Dnia 24 lutego (1887), we czwartek, odbył się synod w Allahabad i ogłoszono hierarchię katolicką w północnych Indiach. Trzeci ten synod zakończył po części misję Mgra Agliardi'ego. Odtąd hierarchia katolicka była ogłoszona na całym indyjskim półwyspie i „ta ziemia skropiona krwią apostoła św. Tomasza, zlaną potem i łzami św. Franciszka Ksawerego i tylu innych szlachetnych wyznawców wiary” — jak się wyraził Delegat Apostolski w mowie, którą wypowiedział przy otwarciu synodu — jest dziś w posiadaniu własnego Patriarchatu, dwudziestu pięciu stolic biskupich, podzielonych na osiem prowincji kościelnych.

Trzy te synody, w których miałem szczęście uczestniczyć, będą stanowiły ważną epokę w dziejach Kościoła katolickiego; był to jeden z tych wypadków historycznych, jakich się tak mało widzi w ciągu wieków<sup>6</sup>.

*Misje Katolickie* zamieściły również fotografię uczestników tegoż synodu. Widzimy na niej 7 biskupów i 16 misjonarzy indyjskich<sup>7</sup>.

Tak więc arcybiskup Goy został patriarchą, a jako sufraganie do jego metropolii należały biskupstwa: Koczyn, Meliazor i Granganor. Stolicami arcybiskupimi Indii zostały miasta: Agra, Bombaj, Verapoli, Kalkuta, Madras, Pondiszery i Kolombo. Wszystkie wikariaty apostolskie półwyspu zostały biskupstwami. India angielska posiadała 1.349.000 katolików, portugalska 252.500, francuska 35.000. W zaokrągleniu przyjmowano, że w 1886 r. India posiadała 1.700.000 katolików, 3320 kościołów i kaplic, 1652 szkół, a w nich 70 tysięcy uczniów, 41 seminariów i kolegiów zakonnych, 123 domy zakonne, 18 ochronek, 15 szpitali i zakładów miłosierdzia<sup>8</sup>. List ks. Zaleskiego z dnia 27 lutego 1887 r. do kard. M. Ledóchowskiego mówi o znaczeniu podróży delegata apostolskiego po Indii:

„Dziś rano z wielką uroczystością odbył się trzeci Synod Indyjski w Allahabad, hierarchia zatem wszędzie już ogłoszona... Wyobrazić sobie nie potrafi Wasza Eminencja, jaki wpływ wywiera na ludność tutej-

<sup>3</sup> MK 1888, 168. Skrótem tym nadal będę posługiwał się na oznaczenie *Misji Katolickich*.

<sup>4</sup> Tamże, 173.

<sup>5</sup> Tamże, 209.

<sup>6</sup> Tamże, 267.

<sup>7</sup> Tamże, 269.

<sup>8</sup> Tamże, 334.

szą ta przejażdżka po kraju Delegata Apostolskiego. Dla chrześcijan bowiem idea Papieża była dotąd quelque chose d'abstrait — teraz zaś w ich oczach nabrała cechy rzeczywistości, skoro przybył w ich strony i stanął pomiędzy nimi wysłaniec tego Papieża. To też opisać nie potrafię, jak ten lud prosty i na wpół dziki jeszcze, garnie się wszędzie do nas. Tyle scen mieliśmy rozrzucających: w katedrze w Bangalore np. ustawiono dwa rzędy żołnierzy chrześcijan, pomiędzy którymi szli Biskupi na synod. Otóż, na widok Delegata Apostolskiego, biedni żołnierze zapomnieli obowiązku i wszyscy rzucili się na kolana, poczęli nogi jego całować, suknie, i zwyczajem krajowym oczy nią ocierać. Dla pogan znowu, widok tego uniesienia ich chrześcijańskich braci, a więcej, czci oddawanej Delegatowi przez władze rządowe i krajowych książąt, wielkie wywiera wrazenie i podnosi bardzo katolicyzm w ich oczach.

Ustanowienie hierarchii kościelnej ważną w tych krajach zarysuje epokę i wpłynie stanowczo na rozwój pracy misyjnej i da jej pęd nowy. Episkopat Indyjski bardzo poważny, a między misjonarzami znajduje się wielu ludzi wybitnych<sup>9</sup>.

Kiedy ks. Zaleski na łamach Misji Katolickich zaczął drukować swoje wspomnienia z podróży do Indii, ks. M. Czerwiński TJ w następujący sposób przedstawił go czytelnikom:

„Autor tych zapisków odbył świeżo podróż do Indii, jako sekretarz delegacji apostolskiej, mającej po przypatrzeniu się naocznie stosunkom miejscowym, przeprowadzić konkordat zawarty z Portugalią, a regulujący prawo patronatu tej korony nad Indiami wschodnimi. Dawne przywileje, nadane Portugalczykom w innych czasach i okolicznościach, wychodziły oddawna już tylko na szkodę Kościoła katolickiego; nieszczęściem wchodził tu w grę patriotyzm Portugalczyków, a tak sprawa ta, poruszana już przed pół wiekiem, pozostawała do ostatnich czasów nierozstrzygniętą. Dopiero papieżowi Leonowi XIII udało się, nie drażniąc w niczym patriotycznych uczuć i historycznych tradycji portugalskich, zabezpieczyć zarówno prawa Stolicy świętej, jak i prawidłowy rozwój katolicyzmu w Indiach. Delegacja, na czele której stał Mgr Agliardi, wywiązała się świetnie z niełatwego swego zadania, a obecnie kwestia patronatu w Indiach stanowczo jest załatwiona<sup>10</sup>.”

Tak by się zdawało na pierwszy rzut oka postronnemu widzowi, a tymczasem jeszcze 6 lat później w związku z tą sprawą abp Zaleski miał wiele pracy, to też pisze w swoim pamiętniku:

„Największą atoli pracę dawało mi wprowadzenie w czyn Konkordatu zawartego między Stolicą św. i Królem Portugalskim. Konkordat, jak każdy traktat, redaguje się w ogólnym zarysie; nie może, ma się rozumieć, przewidzieć wszystkich szczegółów. Dopiero, gdy go się w czyn wprowadza, wyłazą na wierzch trudności, które trzeba było przełamać, regulować nowe stosunki Biskupów portugalskich, rozgraniczać diecezje<sup>11</sup>.”

W tym też celu musiał się udać do Koszyna. Droga trwała 4 dni i 5 nocy. Diecezja koszyńska erygowana przez Pawła IV w 1558 r., przestała istnieć w 1820, ale została wznowiona na mocy konkordatu z 1886 r.

„Po załatwieniu wielu kwestii w Koszynie, pisze abp Zaleski, po-

<sup>9</sup> Pam. I, 130—31.

<sup>10</sup> MK 1888, 65.

<sup>11</sup> Pam. I, 248—49.

jechaliśmy do Magnamey, gdzie, jak dawniej opowiadałem, rezydował X. Leonard Mellano, Metropolita Werapolitański. Zjechał tu także Biskup Kwiloński. Przez dni kilka mieliśmy konferencje, ustanowiliśmy rozgraniczenie diecezji, załatwiliśmy wiele szczegółów nie przewidzianych w Konkordacie. Na końcu podpisałem i wręczyłem Biskupom dekretu tak zwane egzekucyjne konkordatu. I tak zakończyła się na Malabarskim Wybrzeżu ta ważna sprawa, która się ciągnęła do lat sześciu”<sup>12</sup>.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że w 1914 r. rząd portugalski zrzekł się oficjalnie swego prawa do patronatu (padrado) w Indii, a tym samym z budżetu państwowego zostały skreślone dotacje na cele kościelne w koloniach indyjskich. Były one formą odszkodowania za skonfiskowane w ubiegłym stuleciu dobra kościelne. Portugalia co roku płaciła 175.000 rupii (około 260 tysięcy koron), z czego 65 tysięcy przypadało na Indię portugalską, a 110 tysięcy na diecezje znajdujące się na terytorium angielskim.

Roszczenia królów portugalskich, z racji przysługującego im prawa patronatu, nie zawsze były korzystne dla Kościoła. Obszar kolonii portugalskich w Indii stopniowo zmniejszał się na korzyść Anglii, a na mocy konkordatu z 1886 r. Portugalia zachowała sobie prawo patronatu tylko nad diecezjami portugalskimi tj. nad metropolią Goa i jej sufraganiami. W ramach wspomnianego patronatu rząd portugalski miał wpływ na obsadzanie stolic biskupich w Kwilonie, Bombaju, Mangalóre i Trichinopoly.

Chociaż w związku ze zrzeczeniem się przez Portugalię prawa patronatu diecezje utraciły dotacje z budżetu państwowego, to jednak przez to samo uniezależniły się od nadzoru i opieki państwowej, która niejednokrotnie ścieśniała i krępowała swobodę działania Kościoła<sup>13</sup>.

\* \* \*

12 kwietnia 1892 r. kard. M. Dedóhcowski zawiadomił ks. Zaleskiego, że Leon XIII mianował go swoim przedstawicielem w Indii, z tytułem delegata apostolskiego i arcybiskupa tebańskiego. Rozumiał on dobrze, że skończyły się dla niego spokojne czasy, a pobyt w Indii się przedłuży, ale z zapałem zamierzał podjąć nowe obowiązki:

„Pracy będę miał nie mało, oświadczył, bo to kraj o mało mniejszy, jak pół Europy. Oby Bóg pozwolił, żebym się mógł przyczynić do rozszerzenia w nim Wiary Świętej”<sup>14</sup>.

Dużo taktu okazywał abp Zaleski w swoich kontaktach z władzami angielskimi. Unikał spięć i zadrążeń, ale też z wytrwałością referował stanowisko Kościoła odnośnie tej, czy innej spornej kwestii. Powołując się na obowiązujące przepisy prawa w Imperium Angielskim bronił katolików indyjskich przed samowolą wielu kolonialnych urzędni-

<sup>12</sup> Tamże, 283.

<sup>13</sup> Zob. MK 1914, 142.

<sup>14</sup> Pam. I, 247.

ków angielskich. Przy nadarzającej się sposobności składał wizyty wicekrólowi oraz wyższym urzędnikom, najpierw w Kalkucie, dawnej stolicy Indii, a potem w Delhi, nowej stolicy, a także w Simla, letniej rezydencji wicekróla i licznych urzędów, bo właśnie przez 8 miesięcy każdego roku Simla była rzeczywistą stolicą Indii.

Gdy w 1909 r. abp Zaleski był w Trichinopoly, zabronił uroczystego powitania, gdyż wiedział, że za parę dni miał również przybyć tam wicekról z Kalkuty, a miejscowi chrześcijanie, którzy nie darzyli zbytnią sympatią Anglików, na pewno by urządzili bardziej okazały ingres dla delegata apostolskiego. Był on zdania, że „dobrze to robić konkurencję bogom, ale wicekrólowi przecież nie wypada”<sup>15</sup>.

Ludność pogańska Indii dobrze się orientowała, że Kościół katolicki, który w tym kraju robił coraz większe postępy i zyskiwał stale nowych wyznawców, nie korzystał z przywilejów czy jakiejś szczególnej opieki ze strony rządu angielskiego i dlatego nawet w 1909 roku, kiedy to już powstał dość silny ferment przeciwko Anglikom, abp Zaleski w swoich podróżach i spełnianiu obowiązków, związanych z godnością delegata apostolskiego nie miał żadnych trudności ze strony ludności pogańskiej, a przecież od jesieni 1908 do lutego 1909 roku przebył on drogę 8.758 km.

Dzięki osobistym staraniom abpa Zaleskiego w 1893 r. na Cejlonie powstały dwie nowe diecezje: Galle i Trinkomali. Znowu musiał on troszczyć się o ustalenie granic i czasową ich administrację. Otdąd metropolita w Kolombo miała już 4 sufraganie: w Dżafna, Galle, Kandy i Trinkomali.

Bardzo leżała mu na sercu sprawa rozwoju życia zakonnego w Indii i choć było już cały szereg placówek zakonnych prowadzących życie czynne, to przecież rozumiał on dobrze, że dla pełnego rozwoju życia kościelnego niezbędne są zakony kontemplacyjne. Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę karmelitańskiego klasztoru w Trivandrum uważał za uwieńczenie swej wieloletniej pracy, pełnej troski o pomnożenie szeregów kleru tubylczego:

„Długo i cierpliwie nad tym pracowałem. Ojcowie Karmelici najpierwsi odpowiedzieli na moje wezwanie i obecnie budują dwa klasztory: jeden w Trivandrum, a drugi w Ernakolam, oba w swoich misjach na Malabarskim Wybrzeżu, w których zwolnieni od pracy misyjnej prowadzić będą życie klasztorne w całej ścisłości reguły ich Zakonu; a przy jednym i drugim otwierają nowicjaty dla Indian, nie tylko tej części kraju, lecz młodzież zawsze przyjmować będą. Dobrych powołań im nie zabraknie, zwłaszcza między inteligentną i pobożną młodzieżą ziem Goańskich, Mangaloru i Malabarskiego Wybrzeża.

Gdyby OO. Jezuici prowincji portugalskiej, jak dawno ich na to namawiam, otworzyli nowicjat w Goa, nie tylko by dostarczyli mogli na potrzeby czterech diecezji portugalskich w Indiach, lecz mogliby wysłać wielu misjonarzy do swych obszernych kolonii afrykańskich. Pojadę teraz na północ, gdzie starać się będę, żeby OO. Kapucyni także założyli klasztor z nowicjatem dla młodzieży indyjskiej”<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> MK 1910, 91.

<sup>16</sup> MK 1904, 121.

\* \* \*

Gdy w latach 1886—87 ks. Zaleski był uczestnikiem trzech synodów, jakie się odbyły w celu ogłoszenia stałej już hierarchii kościelnej w Indii, w kilka lat później stanęło przed nim zadanie przygotowania, zorganizowania i odbycia kilku synodów, na których sam przewodniczył.

W liście z dnia 10. X. 1893, pisanym do swego przyjaciela, ks. M. Czermińskiego TJ, donosi on:

„Z rozkazu Ojca św. mieć będziemy tej zimy siedem synodów prowincjonalnych w Indiach, pod moją prezydencją: Bombaj, Agra, Kalkuta, Madras, Pondicherry, Verapoly, Kolombo. Muszę zatem przygotować materię. Wezwałem do pomocy O. Faseuille z waszego zakonu w Trichinopoly, to też z nim, z O. Benzigerem Karmelitą, moim sekretarzem i z przełożonym Benedyktynów Kandyjskich, cały dzień pracujemy”<sup>17</sup>.

W tej pracy przygotowawczej do synodów abpa Zaleskiego wspomagał bp Barthe i ks. Grosjean TJ. Ks Faseuille TJ umiejętnie łączył wielką wiedzę z doświadczeniem nabytym w pracy misyjnej.

„Ułożenie szematów dla synodów było niemałą pracą. Były to bowiem pierwsze synody prowincjonalne, trzeba więc było całą prawie dyscyplinę kościelną ująć w Indiach, w prawa i statuty.

W dzień św. Franciszka Ksawerego otworzyliśmy uroczyste pierwsze synody w Bombaju, który trwał prawie miesiąc, potem jeden po drugim w Agra, Kalkucie, Madrasie, Ootakamund (prowincja Pondicherry) i w Verapoli, z przerwą między nimi na tyle tylko, ile potrzeba było na podróż z jednej metropolii do drugiej. Trwało to aż do pierwszych dni maja. To też, kiedy na końcu w Koczynie siedliśmy na statek ja i moi teolodzy, zupełnieśmy upadli na siłach.

Siódmy synod prowincji cejlońskiej odłożony do przyszłej zimy, bo w tej prowincji dwie nowe diecezje zostały utworzone i powierzone Ojcom waszego Zakonu prowincji belgijskiej; trzeba zatem zaczekać na nominację biskupa i dać mu czas rozpatrzyć się cokolwiek, bo przez kilka lat jeden biskup obie diecezje administrować będzie” — tak pisał abp Zaleski 18. VI. 1894 do ks. Czermińskiego<sup>18</sup>.

Był on zadowolony, że tylko raz w życiu musiał wspomniane synody przygotować i na nich przewodniczyć. Była to ogromna praca bez wytchnienia, ale zarazem wyróżnienie dla niego i dla nas, ponieważ polski biskup wniósł tak wiele osobistego wysiłku w dziedzinie porządkowania indyjskiego prawodawstwa kościelnego, były to przecież pierwsze synody w sensie ścisłym, bo przecież te trzy, jakim w latach 1886/87 przewodniczył abp Agliardi były tylko uroczystym ogłoszeniem hierarchii kościelnej. Nic dziwnego, że abp Zaleski w swoim pamiętniku wraca jeszcze do tej sprawy i dodaje wiele interesujących szczegółów, jakie pominął w cytowanym urywku listu do przyjaciela.

„Przystępuję teraz, pisze on, do jednej z ważniejszych chwil mojej czynności w Indiach, kiedy z rozkazu Papieża przydywowałem na sześciu prowincjonalnych Soborach (synodach). Żałuję, że nie mogę szczegółowo o nich opowiedzieć, bo taką miałem pracę, że ani listu ani nota-

<sup>17</sup> MK 1894, 32.

<sup>18</sup> Tamże, s. 300.



tek spisywać nie mogłem, a dziś po tylu latach trudno opowiedzieć z pamięci. Po każdym Soborze Biskupi i teolodzy czuli się z nóg zbici, a ja ich sześć odbyłem, jeden po drugim i to literalnie jeden po drugim. Np. Sobór Bombajski skończyliśmy w dzień Bożego Narodzenia (1893) około pierwszej po południu, uroczystą sesją publiczną w katedrze. Wyjechalśmy tego samego wieczora: dzień i dwie noce spędziliśmy w wagonie kolei żelaznej. Przybyliśmy do Agra 27 o ósmej rano, a o dziesiątej drugi zagałem Sobór. I tak do końca. Tylko między soborami w Kalkucie i Madrasie dałem sobie dwa tygodnie odpoczynku.

Gdybym był sobie zdawał sprawę, jaka to praca, byłbym te sobory rozłożył na dwa lata. Ale człowiek nie pewny, czy roku przyszłego doczeka. A chciałem przeprowadzić to ważne dzieło. Były to pierwsze synody prowincjonalne w Indiach, trzeba było zatem skodyfikować całą dyscyplinę kościelną, stosując ją do potrzeb misji w tym kraju. Z Kolombo do Bombaju płynęliśmy morzem. Zagailśmy synod dn. 3 grudnia. Było nas pięciu Biskupów, a teologów, kanonistów i urzędujących około trzydziestu.

Program mój codzienny był taki: Rano o szóstej Msza św. Od ósmej do dziesiątej: przeglądanie i potwierdzenie pracy różnych komisji. Od dziesiątej do wpół do pierwszej sesja z Biskupami. Po południu praca z Biskupami i kanonistami. A potem już sił nie było nawet na pogawędkę. Ta codzienna rutyna była tylko przerywana trzema publicznymi sesjami w Katedrze.

Synod Bombajski zamknęliśmy uroczyście w dzień Bożego Narodzenia i tegoż dnia wieczorem wyjechałem z moją komitywą do Agra — 36 godzin koleją żelazną. A dwie godziny po moim przybyciu zagałem trzeci Sobór, który także trwał trzy tygodnie. Stąd do Kalkuty, gdzie już byli zebrani Biskupi. Znowu trzy tygodnie wycieńczającej pracy.

Nie chcąc sił nadużywać, odpocząłem potem dwa tygodnie pod gościnnym dachem Arcybiskupa Goethalsa. Zwiedzałem z nim zakłady szkolne. Wyjeżdżaliśmy tylko wieczorem, bo od pierwszego lutego rozpoczął się już sezon gorący<sup>19</sup>.

„Drogę z Kalkuty do Madrasu odbyłem morzem. Wylądowałem o dziewiątej rano, a o jedenastej zagałem Sobór. Było to dnia 17 lutego, upały już były wielkie. 4 marca ostatnia publiczna uroczysta sesja, a o 6-tej wieczorem wyjechałem do Ootakamanud, gdzie miał się odbyć piąty z kolei Sobór powszechny prowincji Pondicherry. Biskupi wybrali to miejsce położone w górach, bo łatwiej tam było pracować, niż na gorących nizinach.

Sobór Werapolitański odbył się w Magnamey. Była to pora najgorętsza w roku. Upał straszny, a byłem tak zmęczony, że czas, co pozostawał od narad do sesji leżałem w łóżku. Pisałem stąd do Kardynała Ledóchowskiego<sup>20</sup>.

Oto jeszcze parę szczegółów odnośnie wzmiankowanego powyżej synodu w Madrasie, który trwał od 18 lutego do 4 marca 1893 r. Na rozpoczęcie synodu Mszę św. celebrował bp Caprotti a na zakończenie bp Pelvat z Nagpuru. Arcybiskup Madrasu w dniu zakończenia synodu w imieniu własnym, duchowieństwa oraz diecezjan poświęcił archidiecezję Najświętszemu Sercu Jezusa. Abp Zaleski, delegat apostolski,

<sup>19</sup> Pam. I, 335—37.

<sup>20</sup> Tamże, 338—39.

wszystkim biorącym udział w publicznej sesji, na zakończenie synodu, udzielił papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym<sup>21</sup>.

Zdaniem ks. M. Czermińskiego pomysłem odbycie sześciu prowincjonalnych synodów indyjskich było tylko zapowiedzią wielkiej skuteczności uchwał synodalnych dla pracy misyjnej w Indii<sup>22</sup>.

W 1906 r. abp Zaleski zamierzał trochę odpocząć i projektował odwiedzenie misji chińskich na południowym cyplu Indochin, ale musiał zmienić swe plany, gdyż biskupi malabarscy zaprosili go na konferencję, dla omówienia całego szeregu ważnych spraw z dziedziny życia kościelnego. Przy tej okazji znowu dokonał wizytacji licznych placówek kościelnych i był przeświadczony, że „Bóg wyraźnie Delegatowi w Indiach przeznaczył pracę, a nie odpoczynek”<sup>23</sup>.

\* \* \*

Za dni naszych coraz więcej poświęca się uwagi sprawie udziału laikatu w życiu kościelnym. Trwający jeszcze II Sobór Watykański w dyskusji ojców soborowych nad schematem o Kościele wiele czasu poświęcił ludowi Bożemu, a przedstawiciele laikatu biorą też udział w sesjach soborowych.

Łat temu jednak sześćdziesiąt zagadnienie laikatu w życiu Kościoła było zupełnie nowe i bez przesady można powiedzieć, że abp Zaleski w Indii podjął się pracy pionierskiej, a przeprowadził ją z wielką skutecznością. Można by twierdzić, że wyprzedził on późniejsze wymagania Piusa XI i kładł podwaliny Akcji Katolickiej w Indii, choć nie nazywał tym terminem. W swoich licznych przemówieniach, z jakich liczne przytoczymy teksty, zdecydowanie bronił niezależności oraz praw Kościoła, a przy tym ustawicznie podkreślał, czego oczekuje od zrzeszonych katolików indyjskich.

Myśl założenia Katolickiego Związku na Cejlonie (Caylon Catholic Union) rzucił on już w 1896 r., bo uważał, że „Cejlon liczy już wprawdzie wielu gorliwych katolików, lecz ci z powodu braku organizacji, nie odgrywają tam jeszcze w życiu publicznym takiej roli, jaką by już oddawna zapewnić sobie powinni”<sup>24</sup>.

W maju 1901 r. zawiązało się to stowarzyszenie na Cejlonie, a 19 marca 1902 r. kard. Moran, abp Sydney poświęcił kamień pod budowę własnego domu stowarzyszenia. W r. 1904 już 310 osób należało do stowarzyszenia. Roczna składka członkowska wynosiła 25 centów.

Abp Zaleski oczekiwał również od laikatu pomocy w umacnianiu i utrwalaniu pracy misjonarzy. Pisze on:

„Przemieszkalem w Kandy do listopada (1904), kiedy się znowu

<sup>21</sup> MK 1895, 10.

<sup>22</sup> Tamże, s. 2.

<sup>23</sup> MK 1907, 117.

<sup>24</sup> MK 1904, 143.

puściłem na objazd. Opowiadałem dawniej o mojej pracy zorganizowania katolików w jedno silne ciało. Organizacja ta rozciągała się na całą południową część Indii, gdzie element katolicki liczny i silny, ale brakowało między nimi łączności i wspólnego kierunku w działaniu.

Organizacja tak się miała. W każdej miejscowości, gdzie był stosowny element, ustanowiono klub katolicki z czytelnią, gdzie mogli się zbierać wieczorem dla rozrywki i porozumienia się między sobą, kiedy tego była potrzeba. Prezydentem takich klubów był zawsze proboszcz miejscowy, a że ten głównie miał kierownictwo, czynnym jego zastępcą był świecki, zawsze Indianin, bo o to mi głównie chodziło, żeby się nauczyli samodzielnie działać.

Wszystkie te kluby zebrane stanowiły powiatowe stowarzyszenie, które się raz na miesiąc zbierało pod patronatem miejscowego Biskupa, patronatem honorowym. Powiaty w Indiach są rozleglejsze, niż w Europie prowincje. Powiatowe zaś stowarzyszenia łączyły się w jedną ligę południowo-indyjską, której honorowym patronem był metropolita Madrański, a prezydentem znakomity i wysoce wykształcony Indianin, p. Swami-Kannu. To główne, ogólne stowarzyszenie miało traktować z rządem o kwestiach dotyczących się szczególnie katolików, prawodawstwa i szkolnictwa i odbywać walne zebrania raz na rok w Madras, lub w jednym z innych miast głównych.

Organizacja już od paru lat funkcjonowała, trzeba było ją utwierdzić, dodać jej jędrności. Celem zatem mej tegorocznej wycieczki był miało zwiędzenie miast powiatowych, przydywanie na zebraniach miejscowego stowarzyszenia, bo te miały, ma się rozumieć, największą wagę<sup>25</sup>.

Powiatowe stowarzyszenie w Trichinopoli na ogólną liczbę 15.000 katolików posiadało 873 członków, ale abp Zaleski był z tej proporcji zadowolony, bo stale uważał to, jak i inne powiatowe stowarzyszenia, za ciało reprezentacyjne<sup>26</sup>.

W swej mowie z dnia 22 XI 1904 w Trichinopoli zaznaczył on, że „Głównym obowiązkiem indyjskiego katolickiego Stowarzyszenia jest obrona za pomocą wszelkich legalnych i konstytucyjnych praw i wolności katolickiego Kościoła. Broniąc z zapałem tych praw jego i swobód musicie wypełnić wasze obowiązki zarówno względem Boga, jak i względem waszego znakomitego monarchy, który z właściwą sobie szlachetnością i wspianiałomyślnością pragnie, aby wszyscy jego poddani pomimo tak rozległego obszaru państwa cieszyli się zupełną wolnością religijną i używali jej bez żadnych przeszkód i zastrzeżeń.

Każdy, kto idąc za głosem sekciarskiego fanatyzmu, stara się pogwałcić religijną waszą wolność, zapewnioną wam całkowicie, zupełnie i bezwzględnie przez waszego panującego, wykracza przeciw najwyższej woli i rozkazom Jego Królewskiej Mości, oraz wytwarza niesnaski i niechęć wśród lojalnych jego poddanych. Obrona religijnej wolności jest więc waszym obowiązkiem względem Boga, a obowiązkiem względem waszego wielkiego monarchy jest ściśle przestrzeganie i wypełnianie jego praw, woli i rozkazów.

Jest to waszym obowiązkiem i waszym prawem, ale zarazem powinniście się starać nie przekroczyć nigdy słowem, ani czynem granic lojalności i uległości, jaką winniście Jego Królewskiej i Cesarskiej Mości, jak również tym wszystkim, którzy wami rządzą w jego imieniu.

<sup>25</sup> Pam. II, 945—46.

<sup>26</sup> MK 1905, 195.

Nie ma atoli niebezpieczeństwa, abyście mieli przekroczyć te granice, dopóki ulegacie kierownictwu waszego czcigodnego prezydenta, który za miodu, jak dawni chrześcijańscy rycerze, służył królowi swójemu mieczem, a w dojrzałym zaś wieku zaciągnął się do przedniej straży wojska Bożego i pracuje obecnie nad wykształceniem waszych synów na prawdziwych chrześcijan i lojalnych poddanych Jego Królewskiej i Cesarskiej Mości, obecnego władcy Indii<sup>27</sup>.

Członkowie stowarzyszenia dzielili się zwykle z arcybiskupem Zaleskim bólami i troskami swego terenu, do których on nawiązywał w swoich zagajeniach. Oto np. 26 XI 1904 mówił do członków Katolickiego Stowarzyszenia w Cuddalore:

„Nadmieniacie w waszym adresie o rozmaitych cywilnych wykluczeniach, które katolicy muszą znosić w wielu zakątkach południowych Indji.

Bez wątpienia jednym z obowiązków Katolickiego Stowarzyszenia jest rozwinąć gorliwą działalność w celu zniesienia tych wykluczeń, które skazują krajowców, nawróconych na wiarę katolicką na pewien rodzaj cywilnej śmierci i sprzeciwiają się ich prawu posiadania i używania zupełnej, bezwarunkowej i nieograniczonej wolności religijnej.

Wykluczenia te są jakby zabytkiem dawnego pogańskiego barbarzyństwa i w miarę postępu cywilizacji coraz bardziej muszą zanikać.

W ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu Indie zrobiły olbrzymi postęp na drodze cywilizacji i wkrótce nadejdzie już czas, w którym podobne zabytki ciemnych barbarzyńskich wieków staną się wstrętnymi dla każdego wykształconego człowieka. Czas ten nawet nadszedł już poniekąd, wielu bowiem wykształconych pogan uważa już teraz powyższe nadużycia za hańbę swego ojczystego kraju. Jestem też przekonany, że wspaniałomyślni i szlachetnie myślący zwierzchnicy państw, w których tak wstrętne prawodawstwo jeszcze istnieje, pragną pierwsi jego zniesienia.

Musicie jednak mieć także na względzie liczne trudności, jakie sfery rządzące w powyższych państwach napotykają niemal na każdym kroku<sup>28</sup>.

W mowie swej z dnia 16 XII 1904 do członków Indyjskiego Stowarzyszenia Katolików w Palamcottah abp Zaleski zwrócił uwagę na główne przyczyny zubożenia ludności.

„Mam tu na myśli, mówił, procesy, tudzież nierozsądne nadzwyczajne wydatki podczas weselnych obchodów, doprowadzają one niejedną rodzinę prawie do zupełnego bankructwa.

Co się tyczy procesów, to nie potrzebuję dużo o nich mówić, bo każdy widzi oplakane ich skutki. Potrzebujecie tylko rzucić okiem dokoła siebie, aby się przekonać, ile nieszczęść i strat materialnych wywołują one w tej krainie. Każdy prawie właściciel gruntu, domu luk jakiegokolwiek innego mienia, musi mieć swój proces, którego koszta niejednokrotnie przewyższają jego dochody, zmuszają do zaciągania długów i czynią ofiarą lichwiarzy.

W innych krajach bliskie sąsiedztwo wytwarza przyjaźń, pewną wspólność interesów pomiędzy rodzinami. W Indiach, jak się zdaje rzecz ma się przeciwnie. W rozmaitych zakątkach mojej delegacji, skoro tylko dwóch ludzi nabędzie przyległe do siebie nawzajem po-

<sup>27</sup> MK 1905, 196.

<sup>28</sup> Tamże, s. 196—7.

siadłości, natychmiast pomiędzy nimi wywiązuje się nieprzyjaźń i rozpoczynają się różnorakie sprawy, wytaczane przed sądem.

Pewnego dnia przyszedł do mnie jakiś właściciel ziemski i mówiąc o procesie, który toczył wówczas właśnie ze swym sąsiadem, rzekł: „Doprowadzę go do ubóstwa”. — „Ależ ten człowiek — odparłem — jest bogatszym od pana i łatwiej może ponieść kosztą procesu”. — „Wiem o tym dobrze — odparł — i zostanę sam żebrakiem, a nawet i moje dzieci będą żebrakami, byle bym tylko miał to zadowolenie, żem doprowadził do ubóstwa mego przeciwnika”.

Mnie, nieprzyzwyczajonemu jeszcze wówczas do tutejszych stosunków, to jego zadowolenie wydawało się bardzo wątpliwym i zbyt drogo opłaconym.

Działalność w celu wytepienia tej prawdziwej epidemii pniactwa powinna być jednym z kierunków, w których Indyjskie Katolickie Stowarzyszenie będzie się przyczyniało do moralnego i materialnego postępu wśród ludności<sup>29</sup>.

Znaczenie większej uwagi poświęcił on trosce o osobne katolickie cmentarze. Ona to była myślą przewodnią jego mowy, wygłoszonej dnia 4 XII 1904 w Kambakonam.

„Kwestią, na którą chciałbym zwrócić uwagę Indyjskiego Katolickiego Stowarzyszenia, jest kwestia gruntów cmentarnych.

W Kościele katolickim cmentarz, na którym grzebiemy zwłoki osób zmarłych z głęboką wiarą w swego stwórcę i nadzieję zmartwychwstania, jest miejscem poświęconym, podobnie, jak kościoły, oddanym na służbę Bożą za pomocą osobnego religijnego obrzędu. Jako poświęcony cmentarz katolicki musi być zupełnie odrębnym i odosobnionym od miejsc wiecznego spoczynku adeptów innych wyznań, a przynajmniej być opasanym osobnym murem, nie mieć ani wspólnej ulicy, ani żadnej styczności z innymi cmentarzami i pozostawać pod wyłączną jurysdykcją oraz absolutną kontrolą biskupa.

Uznanie tego prawa jest jednym z głównych czynników wolności religijnej i nie ma tam zaiste prawdziwej religijnej wolności w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdzie nie możecie grzebać waszych umarłych podług przepisów świętej naszej wiary.

W wielu zakątkach Indyj, ustawy miejskie, dotyczące gruntów cmentarnych, pogwałciły tak dalece wasze prawa do religijnej wolności, że katolickie cmentarze nie mogą być poświęcane, i skutkiem tego ojcowie wasi nie mogą spocząć po zgonie w poświęconej ziemi, a jeżeli nawet owe cmentarze nie zawsze w rzeczywistości bywają sprofanowane, to powyższe wymienione ustawy ułatwiają bądź co bądź ich profanację.

Nie twierdź bynajmniej, że ci którzy uchwalają podobne ustawy, czynią to w celu zredukowania naszej religijnej wolności. Nie. Robią to oni przeważnie skutkiem nieznanomości praw i obrzędów świętego naszego Kościoła, nie zastanawiając się wcale nad tym, jak dalece podobne uchwały gwałcą prawa, uczucia i sumienie ludności katolickiej.

Chociaż nieświadomość w takich wypadkach nie może służyć za wymówkę, pomimo tego jednak Indyjskie Katolickie Stowarzyszenie dokładając wszelkich usiłowań w celu otrzymania dla swych zmarłych cmentarzy, jakich wymagają przepisy kościelne, to jest cmentarzy nietykalnych, zupełnie odosobnionych, lub przynajmniej oddzielonych od ogólnego cmentarnego gruntu i poddanych wyłącznej jurysdykcji, tudzież absolutnej kontroli biskupa, nie powinno nigdy obrażać tych,

<sup>29</sup> MK 1905, 209—10.

którzy uchwalają ustawy uszczuplające w praktyce wolność religijną i noszące na sobie niekiedy cechy religijnego prześladowania; czynią to nie w celu zgwałcenia uczuć i sumień katolików, lecz raczej z nieświadomości pod względem praw i przepisów Kościoła.

Wszelka akcja w tym kierunku musi być zawsze legalną i pełną godności.

Może mi na to odpowiecie zarzutem, że powyższe uchwały dotyczą jedynie cmentarzy powszechnych, jako założonych i utrzymywanych z miejskich lub gminnych dochodów i że nic nam nie stoi na przeszkodzie do posiadania własnych cmentarzy.

Prawda, lecz dochody gminne pochodzą z opłat, uiszczanych jak przez katolików, tak i przez przedstawicieli innych wyznań. Jeżeli tak jest, to czemuż macie podwójne ponosić wydatki? W wielu miejscowościach katolicy są tak ubodzy, że nie mogą nawet marzyć o założeniu innego cmentarza, ale podobnie jak innowiercy płacący podatki, muszą poprzestać na pewnej części ogólnego cmentarnego gruntu, a nikt, nawet największy fanatyk nie odmówi im prawa grzebania tam swych umarłych podług religijnych przepisów.

Naturalnie na waszych cmentarzach muszą być ściśle zachowane wszelkie policyjne i sanitarne przepisy, wymagane przez ustawy gminne, lecz musicie się starać o zapewnienie sobie prawa, aby część ogólnego cmentarnego gruntu, wyznaczona dla katolików, była zupełnie oddzieloną od innych, oraz podległa jedynie jurysdykcji i kontroli biskupa.

Nieraz już mogliście zauważyć, że gdy odwiedzając was w Indiach jako przedstawiciel Ojca św., zwiedzam kościoły, instytucje i szkoły, to lubię otaczać się waszymi dziećmi, lecz nigdy nie idę na miejsca wiecznego spoczynku, aby pomodlić się za spokój dusz, ponieważ miejsca te nie zostały poświęconymi podług przepisów Kościoła świętego i lada chwilę znieważonymi być mogą<sup>30</sup>.

Już w Cuddalore mówił abp Zaleski o przykrych dla katolików przepisach prawa, a ponadto wspólnie z innymi biskupami południowej części Indii Wschodniej rozwinął on ożywioną akcję i energicznie występował przeciwko krzywdzącemu dla chrześcijan prawodawstwu.

„Chodziło o utrzymaną tu dotychczas ustawę w prawodawstwie przyjętym w księstwach Trawankor, Maissur i Koszyn. Podług tej ustawy każdy poddany wymienionych powyżej państw, nawracający się na chrystianizm, traci przez to samo wszelkie prawo do spadku po rodzicach, i uchodzi do pewnego stopnia za wyjątego niby spod prawa, wszelkie zaś jego zażalenia z powodu tego bywały daremne. Przyjęcie więc chrystianizmu jest podług litery prawa jakby występkiem, za który każdy neofita może zostać dotkliwie ukaranym wskutek pozbawienia go praw obywatelskich.

Zbytecznym byłoby dowodzić, że tak niesprawiedliwa ustawa stanowi wielką przeszkodę do rozkrzewiania wiary Chrystusowej i że skutkiem tego tylko członkowie najniższych i najuboższych warstw społeczeństwa mogą się nawracać, ponieważ nic prawie nie mają do stracenia. Dla przedstawicieli zaś bogatszych i bardziej poważnych klas ludności przejście na łono katolickiego Kościoła stanowi w obecnych warunkach heroiczną prawie ofiarę<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> MK 1905, 208—9.

<sup>31</sup> MK 1901, 306.

Biskupi w swojej argumentacji powoływali się na urzędową odezwę królowej Wiktorii do jej poddanych z dnia 1 listopada 1858 r.:

„Niniejszym oświadczamy, że naszą królewską wolą i życzeniem jest, aby nikt w jakikolwiek sposób nie był ani uprzywilejowanym lub uciśnionym z powodu swych religijnych przekonań i wyznania, lecz owszem, aby wszyscy bez żadnej różnicy cieszyli się jednakową bezstronną opieką prawa. Rozkazujemy również wszystkim tym, którzy pod rządem naszym piastują jakiegokolwiek urzędy i godności, oraz usilnie ich upominamy, ażeby się powstrzymali od wszelkiego wtrącania się do rzeczy, dotyczących wiary lub kultu któregośkolwiek z naszych poddanych, pod groźbą naszego najwyższego niezadowolenia”<sup>32</sup>.

Pomimo to wicekról Indii Curson i jego urzędnicy skłaniali się na stronę przeciwników katolicyzmu w interpretacji krzywdzącego prawa.

Abp Zaleski ciągle krytycznie był nastawiony do projektu ustawy o przymusie szkolnym na Cejlonie, bo uważał, że odbije się to ujemnie zarówno na rolnictwie, jak i na krajowym przemyśle. Znał on rodziny, w których młodzież męska nie garnęła się do uprawy roli, bo uczęszczała do szkół, więc uważała, iż nie przystoi popolitować się pracą na roli a posiadany grunt z powodzeniem wystarczyłby na utrzymanie całej rodziny.

Był on zdania, że w ówczesnej Indii wiele osób nie posiadało jeszcze właściwie urobionych pojęć wolności i prawa. Może i z tego względu wołał on, by Indyjski Związek Katolicki zrzeszał ludzi mających jakieś znaczenie w społeczeństwie. Ustawicznie więc podkreślał, że:

„Związek Katolicki powinien być raczej ciałem reprezentacyjnym, niż imponującym ilością swych członków.

Przyczyną tego jest fakt, że mi nie trafia wcale, mówił, metoda, polegająca na tym, że katolicy nie mając jeszcze dotąd żadnej przez rząd uznanej reprezentacji, muszą za każdym razem, ilekroć ich najbardziej żywotne interesy są lekceważone przez prawodawców, wywoływać pewne wzbурzenie wśród ogólnej masy ludności, wysyłając olbrzymie petycje, podpisane przez tysiące ludzi.

Jeżeli ludzie wykształceni, stojący jakby na czele ludności, przedkładają słuszne zażalenia, lub walczą w obronie praw własnych i reprezentowanego przez siebie ludu, to wiedzą dobrze, jak mają to czynić w granicach ścisłej lojalności”<sup>33</sup>.

Doceniając znaczenie prasy katolickiej, zachęcał on do założenia i wydania katolickiego dziennika na Cejlonie, któremu następujące stawał zadania:

„Dziennik katolicki, taki, jakiego istotnie potrzeba na Cejlonie, musi poruszać wszelkie aktualne kwestie polityczne, ekonomiczne i społeczne, oraz podawać swym czytelnikom jak najwięcej zajmujących wiadomości. Powinien również wskazywać ludności drogi do po-

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Mowa do dzaffneńskich członków Związku Katolickiego na Cejlonie, ogłoszona dnia 2 X 1905. MK 1906, 122.

większenia jej materialnego dobrobytu, informować rząd o rozmaitych potrzebach, życzeniach i dążeniach ludności, słowem omawiać wszelkie palące kwestie z katolickiego punktu widzenia.

Zbytecznym byłoby mówić, że dziennik katolicki powinien mieć charakter konserwatywny i raczej popierać rząd, niż przyłączać się do opozycji, chociaż nie wyklucza to bynajmniej oporu przeciwko złemu i masonskiemu prawodawstwu. Do oporu takiego jest on nawet powołanym, lecz stawiać go będzie tylko w wyjątkowych wypadkach.

W ogóle dziennik katolicki w kraju takim, jak Cejlon, musi iść ręką w rękę z rządem, a nie występować przeciwko niemu. Tam, gdzie życie polityczne jest dość rozwiniętym, dzienniki opozycyjne bywają często nawet pożytecznymi, tu jednak tylko szkodę przynieść mogą”<sup>34</sup>.

Dobrze obeznany z rygorami obowiązującego prawa, abp Zaleski wiedział, iż na Cejlonie były trzy przepisy prawne mające charakter ustaw karnych. Gdyby tylko chciano je zastosować w całej rozciągłości, musiałyby konsekwentnie pociągnąć za sobą formalne prześladowanie katolików.

„Wprawdzie przepisy te nigdy w praktyce nie były wykonywane, rząd bowiem nie ma z pewnością zamiaru prześladowania religii. Chociaż atoli ustawy te pozostaną martwą literą, prawo jednak zawsze jest prawem.

Prawodawcy, którzy ustanowili powyższe przepisy, czynili to bez wątplenia z powodu nieznamości zasad katolicyzmu i nie mieli prawdopodobnie jasnego pojęcia o tym, jak szkodliwymi są te ustawy dla katolików, i jak dalece gwałcą przyznane im prawo zupełnej i nieskrępowanej wolności religijnej.

Informowanie ich w tym względzie i to we właściwym czasie jest obowiązkiem nie tylko względem własnej gminy, skoro stać mają na straży jej praw, ale i względem rządu, który nie myśli im szkodzić, prawo bowiem, które nie może być wprowadzonym w życie i musi pozostać martwą literą, uwłacza w oczach ludu powadze rządu i prawodawcy”<sup>35</sup>.

W treści niniejszego artykułu przedstawiłem udział abpa Władysława Zaleskiego w ogłoszeniu stałej hierachii kościelnej dla Indii, mówiłem o synodach prowincjonalnych, jakie on przygotował i jakim przewodniczył. Wprowadził w życie zawarty przez Stolicę Apostolską konkordat z rządem portugalskim, a w ciągu 24 lat pracy na stanowisku delegata apostolskiego Indii Wschodniej nie tylko interpretował prawo kościelne w jego adaptacji w życiu codziennym, lecz też wytrwale bronił stanu posiadania Kościoła przed szkodliwością przepisów prawnych indyjskich ksiąstewek i królestw oraz postanowień rządu angielskiego. Pracował bez wytchnienia, ale Bóg dodawał mu sił. Był to człowiek ciągle czynny i „nie potrafiłby siedzieć bez pracy”, jak o tym pisał w liście do ks. M. Czerwińskiego<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> Tamże, s. 124.

<sup>35</sup> MK 1906, 122.

<sup>36</sup> Kandy 8 VI 1914. Archiwum Małop. Prow. TJ 272 VI, N. 699.



Rezultaty tej pracy były wymowne. Oto trochę cyfr ze statystyki.

INDIA	1891	1911
katolików	1.625.943	2.103.636
księży	2.241	2.554
kościółów i kaplic	3.611	4.914
CEJLON		
katolików	233.856	322.163
księży	61	229
kościółów i kaplic	514	712

Uzupełnijmy jeszcze te dane dla 1911 r.:

	INDIA	CEJLON
misjonarzy europejskich	958	167
szkół i kolegiów	3.152	706
uczniów	186.161	59.862
chrzty dorosłych	11.436	1.771

Rząd indo-brytyjski nie dawał wprawdzie Kościołowi specjalnych przywilejów, ale też i nie krępował jego działalności<sup>37</sup>.

Spełniły się przewidywania Leona XIII, jakim dał wyraz do abpa Zaleskiego w czasie audyencji w 1903 r.: „Możesz uważać jako zapewnioną przyszłość indyjskiego Kościoła”<sup>38</sup>.

Abp Władysław Zaleski nasz rodak, z prawdziwą chlubą dla imienia polskiego, dobrze wywiązał się z powierzonego mu dzieła. W swoich podróżach po Indii przebył drogę 280 tysięcy km, dobrze poznał ten kraj i zawsze o nim mówił z wielką wyrozumiałością i prawdziwym przywiązaniem, bo „u nas w Europie, nie znają Indii. Dotknięto się zaledwie złoconej powierzchni, lecz mało kto widział wewnętrzną niedolę”<sup>39</sup>, której on starał się ulżyć, a sił swoich nie oszczędzał.

*Ks. Witold Malej*

<sup>37</sup> MK 1911, 310.

<sup>38</sup> MK 1903, 310.

<sup>39</sup> Pam. II, 40.